

Zawiażuję sznurowadła
Mówią, że się do dziadka z Marynarki upodabnam
Wkurwiony za stracone dni uderzam w lustro, aż krach
Jak tam wtedy, gdy przyszedłem z godziną siódmą na świat
Słuchasz, choć wiesz, że to co mówią gównie prawda
Siedzisz tu, choć niestabilnie to ciepło, urok bagna
Kiedyś jak runął nam plan, to co ja? Budowlanka?
Teraz czuję jakbym co najmniej, nie wiem, uniósł sam świat
Na te uśmierzacze wciąż mi wzrasta tolerancja
Dobra, wracam, byłem już na krańcach pojebaństwa
Tam Cię dowiedzie pasja i dojedzie jak psa
Na Rap Geniusie nawet tu co punchline sobie sprawdzaj
Wszystko, co przejechałem wtedy, dziś daje mi napęd
Wkurwiony już na ślepo biję, jak w piniatę
Z której lecą samary, a ja nie śmigam z dillpakiem
Gram rapy, ale nie mów mi raper lub nie mów im raper

Idę ciemną doliną, widzę bestię przez noktowizor
I muszę dylować z tą niesłowną żdzirą
Trochę w dołku, jak Flojd i Wiro
Dość tych lolków, mam po tym kino
Mam jakiś nastrój, niesłychane parabole
Wyjście na miasto? Pierdolone karambole
Nie dręczą mnie i nie wpadam w żadne paranoje
Unikam tych długich nocy przez które się rana boję
To kara za te wieczory zbyt zabarwione
Punkt dla ciebie, sam przykładam do tego rękę, jak Maradonę
Tak serio, który z tych toastów wyszedł nam na zdrowie?
Śmiać się, czy płakać? Pół żartem, pił serio, zapal sobie
I fajną strofę wymyśl na nagrobek
Chyba, że i tak wszyscy zginiemy w katastrofie
Luz, zapal sobie
Długi trip, skądś się brały koła zapasowe
Głupi film, dziś to tylko brud jest za paznokciem